Nr. 52 Lwów dnia 28. Grudnia 1884 roku. Rok. I.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicę:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Z numerem niniejszym kończymy rocznik „Niedzieli“, kto więc życzy sobie otrzymywać pismo nasze dalej w r. 1885 zechce nadesłać przekazem pocztowym do Administracyi „Niedzieli“ prenumeratę

albo roczną 3 złr. 50 ct.
„ półroczną 1 „ 80 „
„ kwartalną — „ 90 „

Do czytelników.

Z dzisiejszym numerem Niedzieli, który czytelnicy odbiorą w pierwsze święto Bożego Narodzenia, kończymy pierwszy rok wydawnictwa. Rok tedy cały przebyliśmy prawie z sobą jako dobrzy znajomi, a spodziewamy się i jako przyjaciele. Wchodziliśmy co tydzień do chat i rodzin waszych, niosąc nowiny, rady i pociechy, na jakie stać nas było, a nieśliśmy je z serdeczną przyjaźnią braterską, jako dzieciom jednej matki rodzonej naszej, świętej Polski, którą wspólnie miłujemy.

Rozdzieleni od lat stu między obce rządy, my tutaj w Galicyi, przynajmniej możemy wolniej oddychać, czcić jawnie naszego Boga i mówić mową ojców naszych. Dzięki niech będą i za to najprzód panu Bogu, potem dobremu Monarsze, który raczył uszanować narodowość naszą i pozwala jej pielęgnować polskie uczucia nasze.

W niezbadanej mądrości swej Bóg nawiedził nas rozproszone sieroty karą dotkliwą — odbierając nam matkę ojczyznę. Braci naszych pod obcemi berłami trapią tysiączne dolegliwości, pod któremi jednak nie zgięła się ich wiara i moc duszy, więc też obchodząc dzisiejszą uroczystość Narodzenia Pańskiego, powinniśmy najprzód wspomnieć o tych pasierbach ciężkiego losu i wznieść modły do tego dzieciątka Bożego, aby im też zesłał ulitowanie swoje i pociechę; — żeby utrwalił moc ich duszy i nie dozwolił marnie zaginąć. Wszak to jedna krew, jedna wiara i kość z kości naszej wszyscy Polacy, gdziekolwiek oni się znajdują.

A i my też wszyscy w kraju naszym, bogaty czy biedny, pan czy duchowny, rzemieślnik czy włościanin, jesteśmy jako sieroty, którym nieraz deszcz w oczy bije, a wicher nagina i szarpie w różne strony. Gdy w lesie drzewa stoją zwarto i blisko siebie, największa burza nic im nie zrobi, więc też i między nami powinno być toż samo. „Stać zwarto jedni koło drugich, trzymać się wszyscy gromady, czepiać się rękami i nogami wzajemnie, a najtęższy wicher nas nie powali.“ — Bieda jest — to prawda, ale już nie raz w narodzie naszym jeszcze większe biedy były, a jakoś przetrwaliśmy, aby razem, aby gromadą...

Otóż kochani czytelnicy nasi, skoro Ojciec Przedwieczny dla odkupienia rodu ludzkiego i sprowadzenia jedności, zesłał aż Syna Swego jednorodzonego na ten świat — starajmyż się przez wdzięczność dla tego Boskiego zesłańca, utrzymać także jedność św. wiary w sercach naszych.— Za jednością wiary, niech idzie jedność w rodzinie, jedność w gromadzie, jedność w całym kraju.

Ludźmi tylko jesteśmy i to ułomnymi ludźmi zrodzonymi w grzechu, stąd trafiają się różne sprzeczki i nieporozumienia między nami — ale jak idzie o sprawę całej rodziny, albo gromady, albo całego narodu

— tam wszystkie gniewy i niezgody na bok — tam bądźmy owym gęstem lasem i stójmy przy sobie jako jeden człowiek, bo w takiej zgodzie i jedności jest tylko moc Boża, jest siła, którą każden nieprzyjaciel uszanować musi.

Do takiej też jedności i zgody, do takiego przebaczenia wzajemnych uraz i nieufności, zachęcaliśmy i namawialiśmy zawsze w gazetce naszej i z tem występujemy dziś w Święto Narodzenia Pańskiego. —

Pragniemy z duszy serca, aby nam wszystkim było lepiej, i nie wątpimy że będzie lepiej, jeżeli zachowamy przykazania Boże, jeżeli pracować będziemy szczerze i uczciwie, jeżeli nie będziemy marnowali ojcowizny naszej, ale do niej dorabiali. A nie potrafimy tego, gdy w sercu nie będzie wiary, a w głowie światła; światło więc niesiemy wam w gazetce naszej, — światła tego życzymy wszystkim w ten wielki dzień radośny dla całego Chrzescijaństwa. Gdy Chrystus Pan się rodził, wielka światłość jaśniała na niebie i wielka szczęśliwość ogarniała wszystkich; więc niechże ta światłość Boża przyświeca Wam przez rok cały, niech usuwa noc ciemnoty, a zsyła błogosławieństwo wszędzie.

Zbierając się w chatach waszych w ten święty dzień radośny, przypomnijcie sobie, że między wami przytomny jest także wasz szczery przyjaciel, nasza gazetka „Niedziela,“ którą trzymacie w ręku.— Może nikt bardziej nie życzy ludowi naszemu więcej szczęścia i pomyślności i dobrej myśli; dlatego toż przyjmijcie ją życzliwie i pozwólcie cieszyć się Waszą radością.

SPRAWY KRAJOWE.

Postanowieniem z dnia 30-go listopada b. r. udzielił cesarz swej sankcyi następującym projektom ustaw, uchwalonym przez Sejm galicyjski, któremi zezwolono: 1. gminie miasta Jordanowa na pobór opłaty gminnej od słodzonych napojów spirytusowych i araku; 2. gminie miasta Chrzanowa na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych i piwa; 3. gminie miasteczka Czudca na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych.

Kalusz. *Wydział powiatowy*, chcąc zaprowadzić ład w gospodarce leśnej gmin tutejszego powiatu, zajął się sumiennie tą sprawą, umówił się z jednym tutejszo-powiatowym leśniczym kameralnym co do wynagrodzenia za przeprowadzenie podziału lasów gminnych, i o warunkach zawiadomił Zwierzchności gminne w powiecie. Na 24 gmin, gdzie lasy znajdują się, zgodziło się 17 gmin na propozycyą Wydziału, 3 gminy odpowiedziały odmownie, a od 4 gmin nie ma jeszcze odpowiedzi. Wkrótce więc nastąpi urządzenie lasów w gminach, które do tego chęć objawiły, zaś w 3 gminach, temu niechętnych, jeżeli przedstawienia dalsze nic nie pomogą, trzeba będzie użyć środków przymusowych. Tak więc Wydział pow. dojdzie nareszcie do celu upragnionego, do czego od lat kilku dąży.

W Żywcu do Rady powiatowej wybrani zostali z grupy większych posiadłości tabularnych pp. Maurycy Kożeśnik, pełnomocnik arcyksięcia Albrechta, hr. Władysław Branicki, a względnie tegoż pełnomocnik Edward Drapella, Antoni Michałowski i Teodor Primaressi właściciele dóbr, Jan Męciszewski, zarządca dóbr, dr. Władysław Bogdani adwokat krajowy, ks. Tomasz Czapella, proboszcz, Rudolf Drost i ks. Makary Maniecki proboszcz.

W Horodence i Jagielnicy mają być z początkiem roku 1885 otwarte szkoły rolnicze.

Rossyjskie ministerstwo komunikacyi i budowli miało wystosować odezwę do rządu austryackiego w sprawie przyspieszenia regulacyi Wisły i Sanu, mianowicie w tych miejscach, gdzie rzeki te stanowią granicę między Austryą i Rosyą.

Gminy Jabłonka niżna powiatu tureckiego i Sierakowice powiatu przemyskiego otrzymały zapomogi z prywatnej cesarskiej szkatuły po 100 złr. na budowę szkoły; Kościelisko powiatu nowotarskiego w tymże samym celu 50 złr. Oprzyłowce zaś powiatu zbaraskiego 100 złr. na restauracyą kościoła.

DWAJ TRYNITARZE.

Dawno temu bardzo, bo już przeszło dwieście lat minęło, jak w wiosce położonej nad Zbruczem odbywało się huczne wesele. Pan tej wsi nazywający się Zaręba wyprawiał je Ostapowi, wiernemu słudze, który nieraz chodził z nim na różne wyprawy wojenne, i zawsze był przychylny a wierny.

Ślub odbył się w cerkwi z wychowanką dworską Paraszką, dziewuchą młodą i ładną, a sam pan Zaręba odprowadził ją do domu, gdzie odbywało się to wesele i na które zjechało się kilkunastu sąsiadów obywateli, bo wszyscy znali i lubili owego Ostapka.

Muzyka grało wesoło, bratanek dziedzica wywijał z Paraszką kołomyjkę, Ostap w drugą parę z druchną, gdy w tem okna zajaśniały nagle czerwonym blaskiem.

— Pali się! pali się Husiatyn! krzyknął ekonom wbiegając do pokoju.

— Pali się, gore! — wołali wszyscy wylegając na dziedziniec, skąd widać było nie tylko łunę, ale dym i snopy iskier wybiegające w chmury.

A od miasteczka słychać było jakiś gwar jakoby tysiąca ludzi. Ostap migiem pobiegł do stajni, wyprowadził karego ogiera, skoczył na niego oklep i jak wiatr poleciał ku miastu.

Tymczasem we wsi zaczęto się krzątać, żeby iść na ratunek: uderzono we dzwony, ludzie zbierali osęki, wiaderka, z drugiej wsi sąsiedniej nadciągnęli także chłopi, sposobiąc się iść razem do miasta, gdy nadjechał z powrotem strasznie pomięszany Ostapek.

— Umykaj kto może! — krzyknął z daleka — Tatarzy palą Husiatyn i może za chwilę tu będą!

Na ten głos ludzie zaczęli rzucać wszystko, ale Zaręba krzyknął ostro:

— Stać! bo wszyscy marnie zginiemy, trzymać się w porządku i razem prosto do lasu wąwozem, a ręczę, że nikomu włos z głowy nie spadnie!

Zatrzymała się strwożona gromada, Zaręba szepnął coś sąsiadom, ci zaczęli ustawiać w szeregi włościan i prowadzić do lasu, a sam wpadł do dworu, żeby zabrać pieniądze i różne kosztowności...

— Panie! — woła Ostap — wartoby zabrać z sobą cztery moździerze, z których strzelamy przed kościołem na rezurekcyą.

— Na co? — rzecze Zaręba, — żeby mieć z nimi kłopot...

— Choćby nastraszyć Tatarów. — Jak je ustawimy pod

Wydział powiatowy w Grybowie wniósł swojego czasu petycyą do sejmu o subwencyą na budowę mostu na rzece Białe między Wilczyskami a Wojnarową. Wydział krajowy po uchwale sejmowej i po uznaniu przez Radę powiatową tego mostu za powiatowy, oraz popokryciu części kosztów budowy obliczonych na 10.265 złr., jako też po zabezpieczeniu dalszego utrzymania mostu, udzielił żądanej subwencyi bezzwrotnej 3.500 zł., a nadto pożyczkę bezprocentową w 10 latach zwrócić się mającą w kwocie 5000 złr.

Miejscowości: Czyżki, Konty z Brachówką, Bołożynów, Przewłoczna z Kobylem czyli Bajmakami i Sokołówka zostają z dniem 1go stycznia 1885 wyłączone z okręgu Reprezentacyi powiatowej w Brodach, a wcielone do okręgu Reprezentacyi powiatowej w Złoczowie.

W Podwołoczyskach stwierdził chirurg miejski u 40 osób objawy otrucia skutkiem użycia oliwy, pochodzącej z żydowskiego handlu. Chorzy po kilku godzinach wyzdrowieli. Zarządzono dochodzenie karne i zabrano zapas szkodliwej oliwy.

W Samborze zasądzono 27 oskarzonych za rozruchy borysławskie na 6 lat, 8 miesięcy i 14 dni więzienia.

Ministerstwo spraw wewnętrznych orzekło co do zastosowania galicyjskiej ustawy o pijaństwie, iż ojciec jest odpowiedzialny za przekroczenie ustawy, jeżeli dziecka swego używa do nieuprawnionego wyszynku napojów.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Co robić dalej?

II.

Rachunek ustawiony w Nr. 50 „Niedzieli“ wykazał, że uprawa najcenniejszych z naszych roślin rolnych tj. pszenicy, nie opłaciła się w tym roku. Zawiodło nas zboże, które zwyczajnie uprawiamy na sprzedaż, za które uzyskane pieniądze pokryć mają konieczne wydatki w gotówce. Wspomnieliśmy już o tem, że nie ma nadziei, ażeby ceny pszenicy i innego zboża poszły w górę, że tymczasem trzeba zapytać samego siebie; co robić dalej? Oto nie pozostaje nam nic innego, jak zmniejszyć uprawę roślin dotychczasowych, a wziąć się do uprawy innych, któreby opłacały się lepiej tj. dawały z uprawionej przestrzeni więcej dochodu za plon sprzedany, aniżeli te, któreśmy dotąd uprawiać zwykli.

Powiadam, że należy zmniejszyć uprawę roślin, które dotychczas uprawialiśmy, to znaczy, że potrzeba przeznaczyć pod ich uprawę mniej gruntu niż dotąd, a zatem nie znaczy to, żebyśmy ich siać zaprzestali; bo któż z nas obyć się potrafi bez żyta, pszenicy, jęczmienia, hreczki, owsa i grochu? Któraż gospodyni nie rzuciłaby na nas kamieniem, gdybyśmy jej mężowi doradzali nie uprawiać tego, bez czego trudno mieć obiad lub wieczerzę? Te rośliny zatem uprawiać musimy, (chociażby ino wedle baby, taj niepotrzebnego krzyku) lecz uprawiajmy ich tyle, ile one dla naszej potrzeby konieczne. Potrzeba nam na użytek własny dwadzieścia korcy zboża, to wysiewajmy tyle, ażeby było trzydzieści zbioru, lecz nie siejmy tyle, ażeby było pięćdziesiąt. Mamy więcej o dziesięć korcy, jak nam potrzeba, to chociaż na nich nic nie zyskamy, a nawet możemy coś stracić, to przecież nie zrujnujemy się przypuszczając, żeśmy obok tych roślin uprawiali inne, które te straty pokryją i jeszcze konieczną dadzą gotówkę. A chociażby tę nadwyżkę dziesięciu korcy przechować i na drugi rok, to także nie grzech, gdyż wydarzyć się może, że zamiast trzydziestu korcy urodzi się piętnaście, więc zapas roku tłustego pokryje rok chudy i człowiek nie zazna głodu, ani się spotka z chciwą ręką lichwiarza. Pierwszą więc naszą odpowiedzią na postawione u góry pytanie: *zmniejszyć uprawę roślin zbożowych do tej ilości, która jest konieczną na nasze wyżywienie, tak żeby zostało trochę zapasu na sprzedaż, lub na lata cięższe dla własnego użytku.*

---

lasem i huknie się panie porządnie, to może bestyalstwo ucieknie.

— Nie głupi chłop — odezwi się na to niejaki Kulesza, szlachcic wojak, przyjaciel Zaręby.

Wzięli tedy armatki i konie, a kiedy przybyli do lasu, Zaręba kazał gęsto rozpalić ognie, niby że to wojsko tu stoi, armaty nabił i wykierował na drogę idącą ze wsi w tę stronę; poczem wszyscy ustawili się w szeregi i czekali, co Bóg da.

W godzinę może zatętniały kopyta licznej jazdy i chmara Tatarów ukazała się tuż obok wsi na gościńcu.— Wojak nie namyślał się długo, ale kazał huknąć ze wszystkich czterech armat — kule gwiznęły w powietrzu i kilkanaście ludzi i koni zwaliło się na ziemię.

Tatarzy zatrzymali się pomięszani, Zaręba ponowił strzały, a cała gromada za nim będąca wydała okrzyk. Wtedy poganie pierzchnęli, umykając co siły i za chwilę cisza zaległa do koła.

— Chłopcy! — krzyknie Zaręba, kto ma ochotę za mną, popędzimy za Tatarami, w którą też stronę uchodzą.

Kilkunastu jezdnych poskoczyło za Zarębą, a naturalnie Ostap był pierwszym między nimi. Dobiegli do wzgórka, zatrzymali się trochę, a tu wypada chmara Tatarów z zarośli i otacza do koła całą gromadkę. Rzucili się nasi na przebój i wyszli cało, tylko los chciał, że koń padł pod Ostapkiem, więc też schwytali go Tatarzy i zabrali do niewoli. Zaręba aż się wzdrygnął na to, lecz nie miał siły odbić Ostapka, boby i innych zatracił i sam zginął.

Tatarzy, ująwszy Ostapa, zawiedli go do swojego murzy czyli wodza, który kazał przyprowadzić tłumacza, bo sam ani po polsku ani po rusku nie umiał i dalejże go wypytywać:

— Co ty za jeden?

— Pachołek pana wojewodzica rawskiego.

— Co to tam za wojsko pod lasem?

— To przednie straże wojska hetmańskiego.

— A reszta wojska gdzie?

— Dziś rano wyruszyło z Trembowli

— Dużo go będzie?

— Nie wiem, bom nie rachował, ale dużo.

— Prawdę ty mówisz co? bo u mnie żartów nie ma, każę cię wbić na pal.

— Oj coby mi też z nieprawdy przyszło, toż sam jasny pan przekonają się jutro, a może jeszcze dziś w nocy, bo hetman okrutnie pędzi.

— A tu pod lasem dużo was?

— I tego nie wiem, bom ja też nie żołnierz, ino sługa pański od koni. Pan starościc trębowelski porwał pańskiego konia bez odpowiedzenia, to ja też popędziłem za nim,

*

Oto weźmy dla przykładu, że gospodarz ma 6 morgów gruntu i że, jakto się dotychczas praktykuje, na jednej trzeciej części miał ugor i siał rośliny ugorowe a na dwóch trzecich tj. na 4ch morgach zasiewał rosliny zbożowe. Ponieważ jeden morg był ugorem, więc z zasianych 5ciu morgów zbierał np. 35 korcy ziarna, a że potrzebuje tylko 20 korcy, więc sprzedawał 15 korcy. Sprzedaż obecna tych 15 korcy ziarna nie daje gospodarzowi tyle, ile dać powinna, ażeby otrzymał należny mu zysk — bo zysk ten jest za mały, żaden, lub strata. Gospodarz, pracując około swojej roli, zarobił mniej, aniżeli byłby otrzymał zapłaty, idąc na zarobek do drugiego. Otóż doradzam ograniczyć uprawę roślin ziarnowych o tyle, aby mieć do 30 korcy, to w naszym przykładzie, przy pozostawieniu jednego morga ugoru, wypadnie cztery morgi pod rośliny ziarnowe, które dadzą w przecięciu 28 korcy i pozostanie jeszcze jeden morg.

Tę przestrzeń, która pozostała przez ograniczenie uprawy roślin ziarnowych tj. ten pozostały jeden morg (w naszym przykładzie gospodarstwa 6cio morgowego) potrzeba wyzyskać roślinami, które opłacałyby się dobrze. Rośliny przez które najwyższy dochód z gruntu uzyskać możemy, są to tak zwane *rośliny przemysłowe*. Rośliny te nazywamy roślinami przemysłowemi, gdyż one dają materyał, z którego przemysł (fabryki) wyrabia rozmaite rzeczy na potrzeby człowieka.

Mimowoli nasunie się każdemu pytanie, dlaczego te rośliny dają znaczne dochody? dlaczego mamy je uprawiać na takiej małej przestrzeni, a w takim razie, czy nie lepiej siać zboża jeszcze mniej, ażeby roślinom przemysłowym dać jak najwięcej miejsca: lub może usunąć zboże zupełnie, a uprawiać tylko same rośliny przemysłowe, te sprzedawać dobrze, a za uzyskane pieniądze kupować zboże, chowając resztę na wiano dla córek?

Odpowiadając na pierwsze pytanie wyjaśniamy, że rośliny przemysłowe dają dlatego znaczne dochody z małej przestrzeni, gdyż plon z powodu wielkiego ich poszukiwania ma wysoką wartość, a więc i cenę. Ażeby zaś mieć ten użytek i tę wysoką wartość, wymagają one wielkiego zachodu i pracy. Ta potrzeba pracy nie pozwala gospodarzowi zanadto rozszerzyć uprawy roślin przemysłowych i chociaż byłoby mu niezawodnie bardzo przyjemnie za sprzedane plony składać dukaty, to przecież może tylko o tyle uprawę rozszerzyć, o ile mu na pozwala praca jego i jego rodziny, szczególniej, jeśli wszyscy sąsiedzi uprawiają tę samą roślinę i o wynajęciu robotnika, w stosownej porze, nie może być mowy. To, co się powiedziało, daje nam odpowiedź na pytanie, dlaczego przestrzeń pod rośliny przemysłowe przeznaczona, nie może być zbyt duża. To wyjaśnia nam także, dlaczego na całej przestrzeni kilkumorgowej nie może gospodarz uprawiać wyłącznie roślin przemysłowych. Dołącza się tutaj jeszcze i ta przeszkoda, że rośliny przemysłowe jednoroczne mogą powracać na to samo miejsce dopiero za lat parę, więc potrzeba pewnegu szeregu plonów, któreby przedzielał powrót rośliny na to samo miejsce, że nareszcie trwałe rośliny przemysłowe po kilku czy kilkunastu latach trzeba z miejsca usunąć, aby je przenieść na inne. Uprawiając taką roślinę na całym naszym gruncie, stracilibyśmy po pewnym czasie możność dalszej jej uprawy.

Drugą częścią odpowiedzi na pytanie *co robić dalej?* byłoby *wprowadzić do uprawy rośliny przemysłowe.*

Przeczytawszy tę odpowiedź powie nie jeden z czytelników: „to łatwa rada“. Ja też dlatego z góry się zastrzegłem, że rada łatwa, lecz powiedziałem że wykonanie trudne — ale konieczne. Do wykonania potrzeba dwóch rzeczy tj. znajomości i pilności. Do poznajomienia się z uprawą jakiejś rośliny prowadzą dwie drogi: czytać i próbować, albo patrzyć, jak robią

żeby odebrać, boby się mój pan gniewał. Murża roześmiał się z tej głupoty chłopa i rzekł:

— No, psie niewierny, teraz będziesz u mnie służył, a tu ci nikt koni zabierać nie będzie.

Odprowadzono Ostapa między tatarskie konie, a wpół godziny potem cały obóz pogański wyruszył w pochód, przeprawił się przez Zbrucz i pędząc przez całą noc, rano dopiero połączył się z całem wojskiem hana.

Ostap już nie poszedł z wojskami do Polski i nie był świadkiem, jak wojska nasze wytrzepały skórę Tatarom, ale razem z innymi jeńcami odprowadzono go do Krymu, gdzie był kraj Tatarów.

Skoro pan jego wrócił z wojny i zobaczył Ostapa, zaraz sobie przypomniał, jakie to cięgi dostał od polskiego wojska.

— Weźcie mi z przed oczu tego przeklętego psa, bo jego widok przypomina mi całe moje nieszczęście.

Wzięto tedy biednego Ostapa, wyprowadzono na targowicę i jak bydlę sprzedano jakiemuś kupcowi z miasta Halepu.

Dziesięć lat Ostap srogą znosił u tego Turka niewolę. Cały dzień musiał pracować o lichej strawie, a na noc przykuwano go łańcuchami do ściany, żeby nie uciekł. Znosił to wszystko cierpliwie biedny chłopek i tylko modlił się ciągle, aby mu też pan Bóg pozwolił jeszcze choć na parę godzin przed śmiercią zobaczyć swoją rodzinną wioskę i żonę.

Nakoniec jednego dnia rozniosło się po mieście, że przyjechał jakiś zakonnik chrześcianin, który za pieniądze wykupuje niewolników. Ostap wyjrzał przed bramę i akurat spotkał tego księdza z długą białą brodą jadącego na mule przez ulicę. Tureckie pospólstwo wygrażało mu i rzucało kamieniami, chociaż policya niby to osoby jego pilnowała.

— Panie! — zawołał ksiądz po polsku, trafiony kamieniem w czoło — przebacz im, bo nie wiedzą co czynią!

— O Boże mój! — krzyknie Ostap — a to nasz ksiądz z Polski.

Usłyszawszy to kapłan zatrzymał się.

— Który z was przemówił po polsku? — mówi.

— To ja! — rzecze Ostap i rozpłakał się na głos od wzruszenia, że po tylu latach ujrzał rodaka i usłyszał dźwięki rodzinnej mowy.

— Bogu Wszechmogącemu niechaj będzie chwała, że mi cię pozwolił znaleść biedny rodaku. — Prowadź mię do twego gospodarza.

Ów ksiądz był to z zakonu Trynitarskiego, który za zbierane w kraju składki, wysyłał kapłanów do ziem pogańskich i tureckich, aby wykupywać rodaków z niewoli. Tak się też i teraz stało, ugodzono się z gospodarzem

drudzy. Do celu zdąży się najprędzej, jeśli można robić jedno i drugie Oddalenie od każdego z czytelników pozwala mi tylko dać im możność czytania, i dlatego postanowiłem w następnych Numerach „Niedzieli“ opisywać sposób uprawy najważniejszych dla nas roślin przemysłowych.

Waszą rzeczą próbować, a mam to przekonanie, że próba wyda owoce pożądane. O wiele łatwiej pójdzie próba, jeśli przeczytane będzie przypomnieniem tego, coście widzieli, lub gdy po przeczytaniu zobaczycie, jak robią inni. Próbę jednak rozpoczynajcie tylko wtedy, jeśli czujecie w sobie chęć do pracy; — leniwy i niedbały gospodarz niechaj nie bierze się do uprawy roślin, które Pan Bóg przeznaczył dla pilnych i pracowitych.

Uprawa roślin przemysłowych jest koniecznością, gdyż zboża przesyłać nam będą kraje zamorskie w ilościach coraz to większych, są one dla nas deską zbawienia, gdyż je wytwarza pilność i praca ludzka, sama ziemia nic tu nie poradzi; dlatego nie potrzebujemy obawiać się współzawodnictwa gospodarzy zamorskich, którzy mają wiele ziemi a mało rąk do pracy. Przejęci tą koniecznością, nie żałując pracy i znoju, dopłyniemy na tej desce zbawienia do brzegu, który nazywa się „dobrobytem“. — Jak żeglarz wypisuje na swoim okręcie słowo „nadzieja“, tak my gospodarze powinniśmy wypisywać w myśli swojej słowo „praca“ i pamiętać, że im więcej dobrze użytej pracy, tem więcej i płacy.

Humieniec 15 Grudnia 1884. *R. Bastgen.*

Błonica (dyfteryt).

Jak ją poznać, jak się ustrzec, i jak sobie radzić w tej chorobie?

Jak inne zaraźliwe choroby, tak i błonica zwykle występuje gromadnie, a najwięcej napastuje dzieci, chociaż i dorośli, a szczególniej kobiety na nią zapadają. Po ospie i odrze jest najwięcej zaraźliwa, a przytem bardzo śmiertelna. Rozpoczyna się od niewielkiego zimna, gorączki i trudności w łykaniu. Pod szczękami lub na szyi z samego początku choroby tworzą się guzy (gruczoły) wielkości włoskiego orzecha lub kartofla, a nawet i większe. Jeżeli zobaczymy gardło, to widzieć się dają żółte, a nieraz już brunatnawe plamy, które raz są niewielkie, a drugi raz nietylko, że pokrywają całe gardło, ale przychodzą i do nozdrzy. Z gardła i z nosa płynie woda zmięszana z zielonawą, lub zielonawo-brunatną materyą, którą tak czuć, że w całem mieszkaniu powietrze może zanieczyścić, a w dodatku taka gryząca, że wargi, po których spływa, czerwienieją i puchną. Po kilku dniach połykanie jest niemożebne, a pokarmy lub napoje, które chory chciałby przełknąć, wracają się gardłem i nosem.

W szczęśliwych wypadkach gorączka po 14 dniach ustaje, opisane plamy maleją, a w końcu znikają. Płynienie z ust i nosa coraz mniejsze i coraz mniej smrodliwe, i nareszcie chory wyzdrowieje. W złych wypadkach gorączka nietylko że nie ustaje, ale jest coraz to większa; materya płynie z ust i nosa, guzy na szyi robią się coraz to większe i chory umiera. Albo do gorączki i płynienia z ust i nosa, dołącza się duszność, chory dostaje męczącego, chrypowatego kaszlu, podobnego do szczekania psa, blednie i umiera.

Bywają takie wypadki, że chory nibyto zdrów i na gardło się nie skarży, ale guzy na szyi nie zeszły. Trwają one nieraz przez kilka tygodni po ustaniu błonicy, w końcu zmieniają się na wrzody, które pękają, a po pęknięciu tak trudno się goją, że chory z wycieńczenia sił umrzeć może.

W końcu dziecko nibyto wyzdrowiało, chodzi, bawi się, a rodzice już o chorobie zapomnieli; niespodziewanie jednak zjawia się paraliż czy to rąk, czy to nóg, dalej trudno choremu oddychać i dusi się; wyzdrowienie w tych razach rzadko się trafia.

Po przeczytaniu tego niejeden z czytelników powie: „Toć o tem wszystkiem, już przy szkarlatynie było mówione.“ Prawda, z gardłem działo się toż samo, ale przy szkarlatynie były czerwone plamy, a tu nie; i tem to właśnie na oko jedna choroba od drugiej się różni. Zresztą błonica bardzo często towarzyszy szkarlatynie, chociaż może objawiać się i oddzielnie.

Ostapa, zapłacono co żądał, a ten dał świadectwo, że go uwalnia z niewoli.

Kiedy już ujrzeli się sami, Ostap ucałował ręce zakonnika, dziękując za wyzwolenie z ciężkiej niewoli, a ten go pyta.

— Powiedz mi mój bracie, czyś dawno w niewoli i z której części naszego kraju?

— Dziesięć lat — odpowiedział Ostap, a jestem z Podola z nad Zbrucza

— Z której okolicy? — pyta zakonnik wzruszony.

— Pół mili od Husiatyna — i powiedział nazwisko wsi.

— Wszechmogący Boże! — wszak to Ostap — zawoła zakonnik — czy mię nie poznajesz?

Długa broda już siwa osłaniała twarz kapłana, lecz Ostap, jak się wpatrzył dobrze — aż struchlał... Patrzy patrzy, aż nareszcie krzyknie.

— Pan Zaręba!

I pan i sługa rzucili się w objęcia i oba rozpłakali się nad sobą, jak dzieci....

Dopiero teraz odpowiedział pan Zaręba, jak w dwa lata po zabraniu Ostapka znowu napadli Tatarzy jego wioskę, spalili ze szczętem, część ludzi w pień wycięli, a część zabrali do niewoli.

— A moja Paraska? — pyta Ostap z trwogą,

— Zginęła od tatarskiej szabli.

Zamilkli obadwa. Po chwili dopiero wyszeptał Ostap: „Wieczny jej odpoczynek“.

— Po tej strasznej przygodzie — mówił dalej Zaręba — gdym powrócił do wsi, wszystko mi zbrzydło. Sprzedałem ją krewniakowi, a sam wstąpiłem do zakonu OO Trynitarzy i oddałem im wszystkie pieniądze na wykupno jeńców. Bóg poprowadził kroki moje w te strony, i oto dozwolił mi cudem prawie spotkać cię i oswobodzić kochany Ostapku. Skoro przybędziemy do naszych granic, dam ci pieniędzy i idź do swoich, a tam przyjmie cię mój krewny, jak ja sam...

— Nie wielebny Ojcze — mówi Ostap — skoro moja Paraska nie żyje, nie mam ci ja po co tam wracać. Ot jeżeli łaska, to wyróbcie mi jakie miejsce w klasztorze waszym, choć na braciszka, a ja się przydam, bo umiem mówić po turecku. — Tak więc niech już zostanę z tobą panie do śmierci.

I tak się stało. W klasztorze w Kamieńcu przyjęto Ostapa pod imieniem brata Saturnina, który długie jeszcze lata chodził z ojcem Markiem, dawnym Zarębą, od wsi do wsi, i zbierał pieniądze na wykup niewolników, a potem szli oba na Tureczczyznę, wykupywali i oddawali rodzinom które miały ich już za straconych.

Cóż więc robić, jak się choroba pokaże? niejeden zapyta. Nietrudno odpowiedzieć, że najważniejsze jest starać się o utrzymanie czystego powietrza i czystości około chorego, więc postępować tak, jak już poprzednio mówiliśmy; oprócz tego gardło przestrzykiwać rumiankiem, za napój dawać wodę z cytryną i cukrem. Jeżeli dziecko umie już gardło płukać, to niech płucze wodą z wódką, dając na szklankę wody łyżkę wódki. Chustkami nie krępować za wiele piersi i gardła, bo przez to dziecku jeszcze trudniej oddychać przychodzi.

Chorych od zdrowych pooddzielać i umieścić w domu po za wsią, aby się inni zdrowi nie zarazili. Po ustaniu choroby izbę wybielić, sprzęty wyszorować ługiem, bieliznę wyparzyć, a inne rzeczy okadzić siarką.

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu Rada państwa odroczona na święta, i zbierze się dopiero 20 Stycznia roku przyszłego. Upewniają tamtejsze gazety, że sprawa regulacyi rzek naszych dobrze stoi, że w Ministerstwach przygotowują się plany i kosztorysy robót, i że zaraz po zebraniu się Rady państwa, rząd wniesie ją na posiedzenie.

Znowu zdarzył się w Wiedniu w jednym ze znaczniejszych banków wypadek przeniewierzenia i to przeszło dwóch milionów złr. — Dopuścił się go dyrektor banku Jenner, który wyjechawszy z Wiednia odebrał sobie na drugi dzień życie; znaleziono przy nim tylko 24 złr. i kartkę, że do tego czynu wciągnął go niejaki Kuffler, którego aresztowano.

Z powodu ustania cholery we Włoszech i Fracyi, zniesiono przepisy o środkach ostrożności na granicy z temi państwami.

Z Niemiec dochodzą wiadomości, że zamierzają drogą dobrowolnych składek zebrać potrzebną kwotę dla ks. Bismarka na zapłacenie pensyi dla jednego dyrektora w jego biórze, czego mu parlament odmówił. — Nasi znowu Polacy wnieśli żądanie, aby w prowincyach dawnej Polski, należących do Niemiec, zaprowadzono w sądzie, rządzie i szkole język polski, jak to było przez poprzednich królów pruskich poręczone. Wniosek ten życzliwie przez Niemców katolików poparty, odesłano do oddzielnej komisyi, która go rozpatrzy i zda sprawę przed parlamentem. Wątpimy jednak, czy większość tego zgromadzenia zechce uczynić sprawiedliwość rodakom naszym.

Donoszą również z Niemiec, że w ubiegłym tygodniu odbywały się rewizye ścisłe u niższych stopni wojskowych pruskich po wszystkich garnizonach. Szukano gazet i pism zakazanych, widocznie posądzają żołnierzy, iż mogą należyć do socyalistów. Czy znaleźli co, niewiadomo.

Z Rzymu piszą iż kardynał Leduchowski bawiący stale w tem mieście, jako wydalony przez Prusaków z arcybiskupstwa swego w Poznaniu, złożył Ojcu Św. 13,600 marek jako świętopietrze, zebrane przez wiernych w Poznańskiej dyecezyi, za co Ojcu Św. kazał pobożnym oświadczyć podziękowanie.

Anglikom nie wiedzie się z wyprawą przeciw Machdiemu w Egipcie. Marsz wojska po pustyni idzie wolno, a że jenerał dowodzący tą wyprawą ma niewiele wojska, więc napaść go mogą Arabowie i klęskę zadać. Tak samo i generał Gordon siedzący w forteczce Chartrumie, jest otoczony do koła wojskami powstańców.

Z Francyi nic nowego.

Z Petersburga nakazano władzom rządowym na Podlasiu, aby zbadały i wyśledziły tych unitów, którzy należeli do głośnej deputacyi w Rzymie i kto zbierał podpisy do przedłożonej Ojcu św. petycyi. Skutkiem bowiem owej prośby na ręce Ojca św. do cara wysłanej, wystawieni są znowu nieszczęśliwi unici na liczne prześladowania i szykany. Pomiędzy innemi oskarzono administratora kościoła w Bordziłwce ks. Połubińskiego o udzielanie unitom sakramentów św. małżeństwa i chrztu i wywieziono następnie do Orła. Również krąży od pewnego czasu pogłoska, że zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia na Podlasiu mają być zniesione, a w ich miejsce wprowadzone bractwa prawosławne żeńskie.

Liczba nihilistów z każdym dniem się wzmaga i z każdym dniem staje się groźniejszą i niebezpieczniejszą dla rządu. Nic nie pomaga, ani Sybir, ani więzienia i katusze, rząd moskiewski unitów i Polaków prześladujący równego doznaje prześladowania ze strony swoich poddanych Rosyan. Sybir zresztą i dotychczasowe więzienia okazały się bardzo niepewnym schowkiem dla tych niebezpiecznych rewolucyonistów, zdarzały się bowiem nader częste wypadki, iż nihiliści uwalniali uwięzionych towarzyszy. Obecnie więc postanowiono zamykać przestępców politycznych w Schlüsselburgu, w twierdzy wojskowej, położonej w pewnym od lądu oddaleniu na wyspie jeziora Ładogi. Załoga tamtejsza składa się z wyborowej i zaufanej żandarmeryi; czółen do przewozu nie ma wcale i mogą być sprowadzane tylko na wyraźny rozkaz i sygnał komendanta twierdzy. Więźniowie umieszczeni są w odosobionych celach, a pożywienie podają im za pomocą szufladek przesuwanych, tak że nigdy oblicza innego człowieka ujrzeć nie mogą.

Pielgrzymka słowiańska do Welhradu w Morawii, która się ma zbierać z ziem katolickich słowiańskich w roku przyszłym na pamiątkę tysiącoletniej rocznicy śmierci św. Metodego, już się układa teraz. Zawiązał się w sprawie tej komitet na którego czele stoi hr. Karol Schoenborn starszy brat p. namiestnika Morawii i biskupa Budziejowickiego. Główny komitet rozdzielił się na dwie komisye z których jedna ma się zająć rozsyłaniem zaproszeń, druga zaś ma się postarać u zarządów kolei o zniżenie cen jazdy. Na czele pierwszej stoi baron Alfred Pfeil-Scharfenstein, na czele drugiej młody hr. Jarosław Thun. Wszelkie zapytania dotyczące pielgrzymki do Welhradu mają być przesyłane do p. Zwierzyny rządcy hr. Szoenborna.

Nowiny z kraju.

Wykłady dla włościan pod opieką p. Teofila Ostaszewskiego odbyły się we Wzdowie pow. Sanockim. Na wykłady te zgromadziło się dość gospodarzy członków kółka rolniczego ze Wzdowa i okolicy, przyczem byli p. p. Ostaszewscy c. k. starosta, zastępca prezesa Rady powiatowej p. Urbański, kilku księży i oficyaliści prywatni.

P. Lenkiewicz miał trzy odczyty: 1) O oborniku, jego własnościach, sposobie zakładania gnojowni i zachowania obornika 2) o życiu i własności roślin i o roślinnych pokarmach dla bydła. 3) o mechanicznej uprawie roli i o płodozmianie.

Kierujący wykładami W. Ostaszewski chwali bardzo te wykłady p. Lenkiewicza i jest zdania, że tego rodzaju nauki o gospodarstwie bardzo korzystnie oddziaływują na włościan, a zatem pożądanem jest, żeby się częściej odbywały. W końcu dodajemy i to, że p. Lenkiewicz przeznaczoną mu subwencyę 50 zł. na ten cel przez Towarzystwo Gospodarskie, ofiarował na rzecz stowarzyszenia „Rodzina“ w Sanoku.

Nagrody dla sług. Oddział Towarzystwa Gospodarskiego stanisławowsko-bohorodczańskiego ogłasza trzy na-

grody: 1) srebrny medal zasługi i gotówką 10 zł., 2) nagroda 10 zł., 3) nagroda 5 złr., dla niższej służby przy gospodarstwie rolnem a mianowicie: parobków, dozorców polowych i lasowych czyli gajowych i gumiennych, za długoletnią, sumienną, rzetelną, wierną i trzeźwo pełnioną służbę w jednem miejscu, lub w jednej rodzinie służbodawców — ma się rozumieć w tym okręgu.

O nagrodę taką ubiegać się mogą tacy słudzy, którzy co najmniej pięć lat w jednem miejscu lub w jednej rodzinie służyli i sądownie karani nie byli. Świadectwa na to, poświadczone przez urząd gminny i parafialny, potwierdzić mają trzy osoby z sąsiedztwa, a następnie przesłać na ręce W. Czołowskiego do Rady oddziału Towarzystwa Gospodarczego w Stanisławowie najdalej do d. 1 Lut. 1885 r.

Posiedzenie Zarządu głównego Towarzystwa kółek Rolniczych, odbyło się dnia 21 Grudnia, na którem zdał sprawę Wydział z czynności swych od ostatniego posiedzenia. Załatwiono teraz sprawę zmiany statutu, która ma być przedłożoną przyszłemu Walnomu Zgromadzeniu, i uchwalono wygotować przewodnik do zakładania sklepików chrześciańskich na podstawie zebranych obficie materyałów. Czynnością tą zająć się mają p. Radca Dworu Orlecki, poseł i członek zarządu p. adwokat Skałkowski, tudzież Albert Wilczyński.

Na tem posiedzeniu Wice Prezes przedłożył przez siebie wypracowaną książeczkę w której Zarząd główny zdaje sprawę, jak przeprowadzoną została w 34 kółkach rolniczych nauka gospodarstwa wiejskiego w połączeniu z przeglądem ich gospodarstw. Książeczka ta, rozesłaną będzie niedługo wszystkim Zarządom kółek rolniczych.

Rozmaitości.

Rząd rossyjski nakazał policyi, aby wydalała z kraju wszystkich Żydów, siedzących w Odessie i Kijowie i innych miastach, którzy nie są poddanymi rossyjskimi i mieszkają tam tylko za zagranicznymi paszportami. Ponieważ Żydzi ci posiadają w tych miastach znaczne handle, przeto padł na nich strach wielki.

Jak sądzą sędziowie rossyjscy. W Lipowcu, w guberni kijowskiej toczyła się u sędziego pokoju sprawa o kradzież, jakoby popełnioną przez pewną włościankę.

Zeznania świadków nic stanowczego nie wykazały w tej sprawie.

Jakkolwiek ani zeznania świadków, ani wyjaśnienia samej oskarżonej, nie stwierdziły czynu, ze względu jednakże na to, że oskarżona nie jest przystojną i ponieważ wszystkie kobiety usiłują jak mogą najwcześniej wyjść za mąż, wnioskuję że oskarżona dopuściła się kradzieży w celu wyjscia za mąż za skradzione pieniądze i dlatego postanowiłem wyrok: zamknąć ją w więzieniu na pięć miesięcy.

Piszą z Podlasia w Królestwie Polskim, że prześladowanie unitów nie ustaje. Minister Tołstoj polecił śledzić tych, którzy należeli do deputacyi unickiej w Rzymie i kto zbierał podpisy.

Jana Frankowskiego, który właśnie doręczał prośbą Ojcu Świętemu w Rzymie, a któremu gubernator Hurko pozwolił wrócić, także wywieziono z Warszawy i na lat trzy skazano na mieszkanie w głębi Rossyi o 242 mil od Warszawy. Nikt nie wiedział o tem wywiezieniu, nikomu też nie pozwolono z nim się pożegnać, a nawet futra wziąść z sobą.

Straszna śmierć. W okolicy Bliżyna w pow. Końskim, 60-letnia Ludwika Półtorakowa dziwnego lekarstwa chciała użyć na świerzb, o którego skuteczności usłyszała od jakiejś równej sobie babiny. Stosując się więc do rady, napaliła w piecu, a tymczasem rozebrała się i ciało wysmarowała smołą. Kiedy ogień już zagasł, **biedna ofiara ciemnoty** wsunęła w piec deskę i położyła się na niej, spodziewając się że w ten sposób uleczy się ze świerzbu na zawsze. I pozbyła się wszelkich chorób na zawsze, bo kiedy przyszła do izby córka Półtorakowej, znalazła matkę w piecu, nie dającą znaków życia; przywołani sąsiedzi już tylko martwe ciało wydobyli z pieca.

Na Węgrzech w jednej kopalni węgla wskutek zapalenia się gazów nastąpił wybuch i zginęło mnóstwo ludzi znajdujących się pod ziemią na robocie. Dotąd wydobyto 45 trupów górników, po większej części ojców rodzin, które pozostaną teraz w nędzy.

Gazeta Narodowa pisze: Jak postępuje rząd węgierski uwzględniając potrzeby kraju, mamy znowu świeży dowód. Minister skarbu wydał następujące rozporządzenie:

„Według nadeszłych relacyj, ludność rolnicza, z powodu nadzwyczaj niskich cen płodów rolnych, nie jest w stanie uiszczać swoich podatków regularnie, a między tymi i podatków państwowych. W interesie kontrybuentów podatkowych rozporządziłem tedy, aby przepisy co do poboru podatków i innych należytości państwowych, były łagodniej wykonywane.“

Z tych ulg podnosimy, że egzekwowane mają być tylko te gminy, korporacye i osoby, które zalegają przynajmiej z całoroczną kwotą wszystkich podatków. Zabroniono ostro grabić rzeczy, które według prawa nie ulegają zagrabieniu, a zagrabione bydło wolno na licytacyi sprzedać tylko wtedy, jeżeli się uzyska przeciętną cenę miejscową. Nadano ulgi co do spłaty od należytości spadkowych, a inspektorom podatkowym nakazano pod osobistą odpowiedzialnością, czynić ulgi.

Szalbierz wiejski. W skutek powziętych wiadomości o handlarzu „talizmanami“ na różne choroby, Starostwo krośnieńskie zarządziło dochodzenie, w którego następstwie przytrzymamy został przez żandarmów włościanin Jan Sujut z Żeglic, który z szalbierstwa tego zrobił sobie źródło dochodu. Lubo cena „talizmanu“ wynosiła tylko 20 ct., uzyskał Sujut według spisu przezeń prowadzonego od maja b. r. do czasu przytrzymania go, kwotę 37 złr. 62 ct. „Talizman“ rzeczony był to kawałek papieru, zapisany nazwiskami różnych chorób, szczelnie zaszyty w płótno. Szalbierz wiejski oddany został pod Sąd.

Sposób na febrę. Trzeba obedrzeć korę z drzewa akacyi, pokrajać ją w kawałki i włożyć do imbryczka — a kto nie ma imbryczka, to do czystego garnuszka. Potem trzeba naparzyć gotującą się woda, i postawić na samowarze czy na kominie, żeby dobrze naciągnęło, jak herbata. Trzeba pić tego po kieliszku rano i wieczór, a gdy febra trząść zacznie, wtedy pić także, choćby jak najwięcej. Zaręcza nam p. Sotohub, czytelnik Gazety, przysyłając nam ten sposób, że febra ustąpi po użyciu tej herbaty z kory akacyi.

Z Ameryki. Ksiądz Tomaszewski, zamieszkały od dawna w Ameryce, nadesłał list, który tu zamieszczamy, aby ostrzedz niebacznych ludzi, którzy podmawiani przez niemieckich agentów, obiecujących złote góry za morzem, sprzedają swoją ojcowiznę, opuszczają kraj rodzinny, by na dalekiej obczyźnie ginąć z chłodu i głodu. — Oto co pisze ks. Tomaszewski:

Bardzo złe jest dzisiaj położenie robotników wiejskich w Ameryce; przed 15 laty było tu inaczej, bo wówczas Stany Zjednoczone amerykańskie miały tylko 15 milionów mieszkańców, a dziś jest już ich 50 miljonów. Niemców samych jest 7 miljonów, a gdzie tylko jest jakie zajęcie, czy to w gospodarstwie, czy w przemyśle lub fabryce, zawsze je Niemiec najpierw pochwyci. Polaków jest już blisko pół miljona, a wielu mrze głód, bo roboty nie ma. Dawniej było inaczej, bo ludzi było mało, więc też fabrykanci albo gospodarze płacili dobrze wprawnemu robotnikowi, po 3 a nawet po 6 dolarów dziennie, (dolar znaczy więcej trochę jak 2 złr.) Teraz tyle się biedaków do Ameryki przeniosło, że już roboty dla nich nie starczy, a w czasie ostatnich żniw, nawet za pół dolara roboty znaleść nie mogli. Fabryki też bankrutują, rozpuszczają swoich robotników, któ-

rzy chodzą potém za robotą, a znaleść jej nie mogą. Rząd też amerykański wydala z kraju do Europy wszystkich, którzy tu przyjeżdżają bez dostatecznych funduszów. Kto jest młody, obrotny i zna dobrze swoje rzemiosło, to może przynajmniej tyle zarobić, co w swoim kraju, ale i takim trudno idzie, bo Amerykanie krzywo patrzą na cudzoziemców. Włosi i Słowacy tłumami powracają do Europy, przeklinając tych, co ich złudzili pięknymi słówkami i na taką nędzę wystawili. — Było tu przedtém dużo robotników Chińczyków, a że to naród bardzo pracowity, oszczędny i byle czem się obejdzie, więc za tanie pieniądze podejmowali się najcięższych robót, a przez to odbierali zarobek Amerykanom. Widząc to rząd, zabronił całkiem Chińczykom przybywać do Ameryki. — Z tego wszystkiego się okazuje, że rąk do pracy jest tam teraz dosyć, a pracy coraz mniej i coraz trudniejszy zarobek. Niech więc nikt się nie daje łudzić obietnicami niegodziwych agentów, bo narazi się z pewnością na głód i straszną nędzę, i przyjdzie mu zamrzeć wśród obcego a niegościnnego narodu. *Gw. C.*

Z wojny chińskiej. Żołnierze chińscy pałają szaloną nienawiścią do Europejczyków, a biada Francuzowi, który żywcem dostanie się w ich ręce! Okrucieństwo, z jakiem w tej stronie prowadzoną jest wojna, przedstawiło się w całej grozie po klęsce poniesionej przez Francuzów pod Tamsui. Dnia 8 października usiłowali Francuzi wylądować w Tamsui pod osłoną swojej fregaty pancernej. Wojska wysiadły wprawdzie na ląd, zostały jednak tak gwałtownie ostrzeliwane przez oszańcowanych w gęstych zaroślach Chińczyków, iż musiały się cofnąć i szukać ratunku przed nacierającą na nich siłą nieprzyjacielską w ucieczce na pokłady okrętów. W walce tej stracili Fracuzi 20 zabitych i 40 rannych. Ranni, pozostali na pobojowisku, doznali okrutnego losu. Jeden z korespondentów pism angielskich donosi w tej mierze co następuje: „Wieczorem straszny przedstawił się nam widok. Dziesięć głów francuskich zatkniętych na żerdziach obnoszono z tryumfem po ulicach. Konsul, angielski i kapitan stojący w porcie fregaty brytyjskiej „Cockchafer“ udali się do głównej kwatery komendanta chińskiego, generała Sun i tutaj spostrzegli ze zgrozą kilkunastu Francuzów, wiszących na drzewach. Konsul, obawiając się, aby widok ten nie podniecił nienawiści pospólstwa i nie popchnął go do krwawych wybryków przeciw Europejczykom, poczynił generałowi poważne przedstawienia, które jednak nie zdawały się robić na nim zbyt wielkiego wrażenia. Skutkiem tego konsul, wraz z całym orszakiem, opuścił swój budynek i schronił sie na pokład okrętu „Cockchafer“. Nazajutrz kapitan Bateler wraz z kilkoma Europejczykami udał się ponownie do generała Suna, aby przedstawić mu w należytem świetle całą ohydę barbarzyństwa, jakiego dopuściły się wojska chińskie na jeńcach francuzkich; przytem starał się nakłonić go do cofnięcia wydanej proklamacyi, przyrzekającej sowitą nagrodę za każdą głowę Francuza. W tej mierze generał okazał się skłonniejszym i zmienił w ten sposób proklamacyą, iż za każdego żywego Francuza większą przyrzeczono nagrodę, niżli za rannego lub zabitego. Zmiana ta jednakże nie zdaje się uprawniać do zbytnich nadziei, gdyż nie ma pod słońcem większych okrutników nad chińskich żołnierzy“.

Prasowane i suszone ziemniaki. W Kalifornii wynaleziono przyrząd do prasowania i osuszania ziemniaków, w którym to stanie mogą się lata przechowywać bez utraty właściwego smaku. Wyrób ten produktu zdaje się być bardzo prostym, żadne bowiem przymieszki chemiczne nie są przy nim w użyciu. Jeden przyrząd wyciska na dzień 60 garncy austryackich i układa równocześnie prasowane ziemniaki na desce, z którą idą na dwie godziny do sztucznej suszarni. Następnie rozciera je się na grubą mąkę podobną do tłuczonego ryżu. Każda gospodyni zaopatrzona w takie suszone ziemniaki, nie potrzebuje ich przepłacać w początku lata, kiedy są drogie, lecz poczekać, gdy po wykopaniu stanieją.

Maść na oparzenie. Niejedna z gospodyń sobie rękę przy kominie oparzy i wie jak to boli i że nieraz zrobi się rana którą trudno zagoić. Jest jednak na oparzenie środek bardzo łatwy, który w każdej chwili można sobie w domu przyrządzić. Trzeba wziąść łyżkę niesolonego świeżego masła i surowe żółtko, razem rozetrzeć aż zupełnie zbieleje i zrobi się z tego gęsta maść. Tę maść trzeba smarować na czyste szmatki i przykładać do rany, zmieniając kilka razy na dzień. Za parę dni wygoi się rana choćby najsilniejsza, choćby od dawna jątrząca się.



Zagadki.

Jak trzeba kuć kobyłę?

Baba młóci, choć nie wieje
Co wymłóci na się wdzieje.

Wyjechał i z tem powracał,
Że nigdzie nie zajechał, tylko nawracał

Znaczenie Zagadki z Nr. 51 „Niedzieli“.

Kraj, coby nie był krajem: *kraj (brzeg) stołu.*
Raj, coby nie był rajem: *wieś Raj.*
Zboże, żeby nie było zbożem: *nasienie roślin pastewnych.*
Nóż żeby nie był nożem: *kosa.*
Róg, żeby nie był rogiem: *róg domu czy ulicy.*
Bóg, żeby nie był Bogiem: *rzeka Bug.*
Ojciec żeby nie był synem: *Adam pierwszy człowiek.*

Ceny targowe z tygodnia

Nazwa zboża		Lwów				Kraków			
		za 100 kilo							
		od		do		od		do	
		zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	biała	—	—	—	—	7	90	8	40
	żółta	—	—	—	—	7	75	8	30
	czerwona	7	10	7	60	8	—	8	50
Żyto		6	10	6	50	7	—	7	50
Jęczmień		6	50	7	50	6	75	7	75
Owies		6	—	6	25	6	70	8	10
Kukurudza		5	50	6	50	—	—	—	—
Groch		5	75	9	—	8	50	10	50
Tatarka		—	—	—	—	7	50	8	—
Proso		—	—	—	—	7	—	7	25
Koniczyna	czerwona	40	—	50	—	—	—	—	—
	biała	50	—	60	—	—	—	—	—

We Lwowie groch poszukiwany, owies lepiej; w Krakowie targ słaby, żyto lepiej.

Listy zastawne Banku Włościańskiego: za 100 złr. dają 58 zł. żądają 60 złr.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z drukarni K. Pillera.